


WALERY PISAREK: MISTRZ I PROMOTOR

Jacek H. Kołodziej

 orcid.org/0000-0002-6655-4597

Instytut Europeistyki

Uniwersytet Jagielloński

☞ Owa piękna cecha charakteru, którą zwiemy spokojem, stanowi ostatnią lekcję kultury. Jest ona rozkwitem życia, owocowaniem duszy. Jest tak cenna jak mądrość – bardziej pożądana od szczerego złota.

James Allen, „Tak jak człowiek myśli”

Było to w 1984 roku. W połowie studiów politologicznych zebrano nas w dużej sali, by Walery Pisarek mógł odczytać wyniki klasyfikacji, w wyniku której wybranych dwadzieścioro studentów zakwalifikuje się na specjalność dziennikarską. Z powagą odczytywał kolejne nazwiska, a my wstawaliśmy z poczuciem radości z tego wyróżnienia, świadomi urzeczywistniających się marzeń. Chyba wtedy przyszła mi do głowy myśl, że chciałbym powiązać swoją zawodową przyszłość z tym człowiekiem. Znałem go z występów w Studio 2 Mariusza Waltera pod koniec lat siedemdziesiątych zeszłego wieku, gdzie jako „docent Pisarek” udzielał lekcji języka polskiego, zapisując na dużej tablicy zwroty i wyrażenia poprawne i zamazyście skreślając błędne. Był wtedy nie tylko nauczycielem polszczyzny – jego postać wносиła do studia aurę dobrego smaku, stylu i kultury. Uczył nas tego, że język jako zbiór słów i reguł gramatycznych jest co prawda wytworem żywym, podatnym na liczne wpływy i modyfikacje, ale przede wszystkim podlega logicznej ewolucji ze względu na swoją historię i naszą kulturę.

Wkrótce otworzyła się przede mną możliwość wyboru proseminarium, a później seminarium magisterskiego. Tak bardzo zależało mi na zajęciach z Pisarkiem,

że postanowiłem dostosować temat pracy magisterskiej do zagadnień wiążących się bezpośrednio z jego badaniami. Nie trzeba dodawać, że w 1985 roku moja wiedza na temat prasoznawstwa była, mówiąc ogólnie, mglista, a Ośrodek Badań Prasoznawczych pozostawał nazwą bez desygnatu. Liczył się Pisarek – a wtedy właśnie ukazała się, wydana przez OBP, Jego „Analiza zawartości prasy” – książka łącząca cechy wykładu na temat teorii komunikacji z przeglądem światowej literatury i podręcznikiem do analizy zawartości. Przeczytałem ją z prawdziwym zainteresowaniem, ale i z rosnącym przekonaniem, że nie podzielam założeń logicznego empiryzmu w badaniach społecznych. Na pierwszy rzut oka chodziło w nim bowiem o poukładanie, ponumerowanie i policzenie wszystkiego, co da się obiektywnie wyodrębnić – po to, by sprostac idej „nauki prawdziwej”. Toczone w ramach proseminarium spory na temat założeń metody tylko pogłębiały mój sceptycyzm, przeszkadzało mi wyrzucenie poza nawias nauki treści metafizycznych, implikowanych, ukrytych – czyli tego, co najciekawsze.

Dzisiaj to wiem: książkę o analizie zawartości należało odczytywać inaczej, zgodnie z immanentną cechą Mistrza, którego charakteryzował zawsze dobrze wyważony, uważny krytycyzm. Podczas gdy neopozytywistyczne postulaty ilościowości, redukcji danych (ograniczenia do semantycznie i syntaktycznie „intersubiektywnie rozpoznawalnych” informacji), systematyczności i obiektywizmu pozostawały kluczowe dla analizy zawartości (dominowały zresztą w powojennej metodologii badań na świecie) – Mistrz nigdy nie domykał furtki, zostawiając miejsce na odmienne poglądy i dyskusję. Był neopozytywistą, ale neopozytywistą otwartym.

Kiedy wczytujemy się w „Analizę zawartości” nieco dokładniej, widać to wyraźnie. Autor rozpoczyna książkę od dość pryncypialnego wykładu fundamentalnych dla neopozytywizmu założeń ontologicznych i poznawczych („rzeka istnieje niezależnie od tego, czy ją ktoś postrzega”), czyniąc to tak barwnie i przekonująco, że przywoływane „śpiew ptaków”, „szczekanie psów”, „gładkość lustra”, „szorstkość lnianego ręcznika” czy „słodycz kosztowanej czekolady” rzeczywiście na nas oddziałują. Niemal odczuwamy, jak ważne i zasadnicze jest poznanie zmysłowe, doświadczeniowe. Ale zaraz potem Mistrz, elegancko dystansując się nawet do – co prawda, zachodnich – „marksistowskich i marksizujących” badaczy (np. Petera Goldinga i Grahama Murdocka!), twierdzi, że prasoznawcza metoda nie powinna tracić kontaktu z naturą komunikacji, nie powinna zatem służyć wyjaśnianiu jedynie samej substancji politycznych, społecznych, ekonomicznych i technologicznych aspektów życia społecznego, ponieważ cała nasza wiedza jest uwikłana w kontekst języka i komunikacji. A komunikacja i komunikowanie masowe to złożony proces, którego opis wymaga przeniesienia akcentów na specyfikę sytuacji komunikacyjnej, a więc również na specyfikę interakcji, intencje i kody, znaki i oznaki, desygnaty i konotacje, jak również symbole. Nie da się tego wykluczyć z badania szerokiej zawartości, którą Pisarek, wbrew angielskiemu znaczeniu słowa *content*, konsekwentnie pojmował jako „zarówno treść, jak i formę”. W wielu miejscach wywodu Mistrz pozostawia furtkę uchyloną – wbrew twardej szkole materialistycznego, neopozytywistycznego myślenia – dopuszcza wpływ „duchowej rzeczywistości”, świadomości człowieka, poznającego podmiotu („Gdybyśmy

byli dziesięciokrotnie mniejsi, zapewne wiele potoków uznawalibyśmy za rzeki¹⁾. Na samym początku uwzględnia – jako równoprawne czynniki poznania – rolę pozamaterialnej rzeczywistości, różnych punktów widzenia, a nawet pamięci jako ważnego czynnika wiedzy („potrafimy myśleć o przedmiotach, których nikt nigdy nie widział ani nie doświadczył zmysłami”; „wpływ tych «wymyślonych», abstrakcyjnych, duchowych przedmiotów na nasze postępowanie może być większy niż wpływ obiektów realnych²⁾).

Opisywana cecha i zarazem wielka umiejętność patrzenia na narzędzia poznania przez Pisarka zasługuje na podkreślenie. Myślę, że nie jest moim jednostkowym doświadczeniem to poczucie, odkrywane w czasie każdej z Nim rozmowy, że pogląd, nawet ten narzucający się z siłą oczywistości, zawsze wymaga dystansu, spojrzenia zakładającego coś przeciwnego, antydogmatycznego, perspektywy otwarcia na dyskusję. W ten sposób „Analiza zawartości” z 1983 roku – książka neopozytywistyczna, drobiazgowo rekonstruująca założenia tradycyjnej metody – paradoksalnie, zachęciła mnie do zanegowania postulatów logicznego empiryzmu.

Pomysł głównej postaci rozprawy, który w końcu zgłosiłem Pisarkowi na seminarium, zawdzięczam mojemu studenckiemu współlokatorowi i przyjacielowi Marianowi Lemke, wówczas studentowi prawa i filozofii, a dziś urzędnikowi OECD w Paryżu, z którym miałem szczęście odbywać fascynujące, polityczno-filozoficzne rozmowy (zwykle on mówił, ja słuchałem). „Hansa-Georga Gadamera hermeneutyka filozoficzna jako metoda poznania i kontrpunkt wobec neopozytywistycznej analizy zawartości” – pomysł szalony, obrazoburczy i ryzykowny. Byłem pewien, że Pisarek się nie zgodzi, że się obruszy na samą ideę mieszania dwu paradygmatów, do tego w jakiejś mierze będący wyzwaniem rzuconym ulubionej metodzie Mistrza. Łączenie ognia z wodą, niemieckiej spekulacyjnej filozofii z amerykańską, praktyczną szkołą badań stawiających na pewność, obiektywizm i statystykę – to po prostu nie mogło się udać. Swoją metodologiczną zarozumiałość uświadomiłem sobie jakiś czas później, już jako pracownik OBP, gdy złożyłem do druku w *Zeszytach Prasoznawczych* tekst napisany na podstawie pierwszego rozdziału pracy magisterskiej. Pewny, że „mi się należy”, poszedłem na spotkanie z redaktorem naczelnym *Zeszytów* Pawłem Dubielem. Ten pochodzący ze znanej i zasłużonej dla Śląska rodziny z Chorzowa, znakomicie poruszający się na gruncie niemieckiej filozofii, a zarazem znawca metodologicznych zawiłości badań prasoznawczych rzucił tylko okiem i szeroko się uśmiechnął: „Hermeneutyka Hansa-Georga Gadamera i... analiza zawartości?! Mój Boże, tego jeszcze nie było..., Gadamer i analiza zawartości – dobre, ale to nie przejdzie. Cóż to za szalony pomysł!”. Oczywiście stało się inaczej, być może również dzięki dobremu słowu Pisarka. Wcześniej na seminarium, kiedy przyszedłem z ideą łączenia hermeneutyki z neopozytywizmem, mój Promotor, zamyśliwszy się, powiedział coś w rodzaju: „Praca metodologiczna... Świetnie! Już się cieszę na następne spotkanie, wtedy nam pan wszystkim opowie, co dokładnie chce pan osiągnąć, i jak pan to zrobi...”.

1 W. Pisarek, *Analiza zawartości prasy*, Kraków 1983, s. 5.

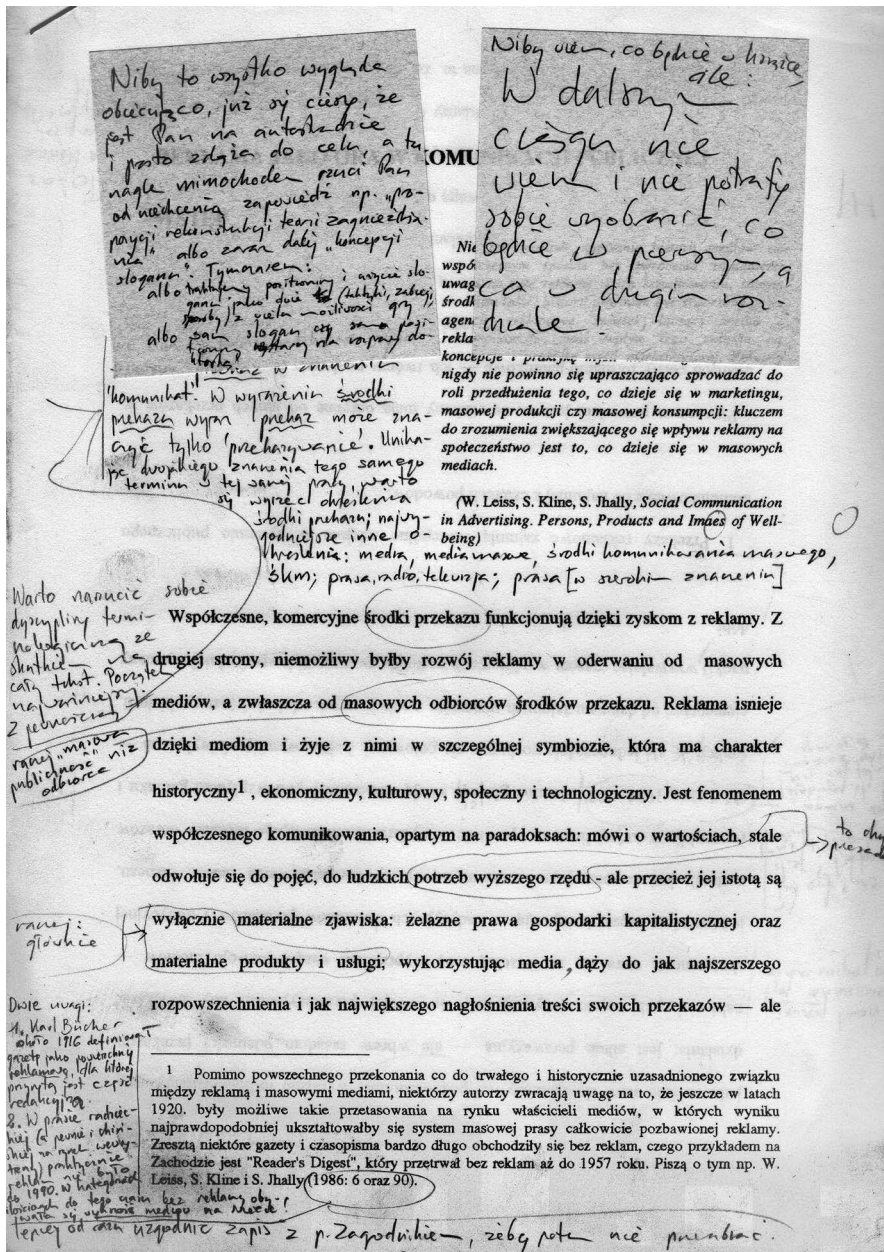
2 Tamże, s. 6.

Pisanie pracy magisterskiej u Pisarka było bardzo rozwijającym doświadczeniem. W każdym rozmówcy odnajdywał on partnera komunikacji, jak nikt inny potrafiąc słuchać, rozumieć i pomagać. Podejście Pisarka do naszych – nieraz chaotycznych – poglądów było pochodną tego, jak traktował on innych ludzi. Otwarty, pełen szacunku, uważnie słuchał, co mamy do powiedzenia. Szarmancki, gdy trzeba, dosadny kiedy indziej. Każdy otrzymywał w zamian to, na co zasłużył – zdenerwowany Mistrz potrafił, również po mistrzowsku, uderzyć słowem.

Seminaria magisterskie, a później doktorskie, były okazją do konfrontacji naszych, studenckich, mówiąc oględnie, nie zawsze konwencjonalnych sposobów wyrażania myśli, z opiniami doświadczonego Mistrza Słowa, Tekstu i Komunikacji. Pisarek łączył cechy najlepszych filologów (precyzję i pieczołowitość czytelnika, który wie, skąd pochodzą i co oznaczają słowa oraz jak poszczególne sądy i jednostkowe obserwacje mają się do całości wywodu) z dziennikarskimi umiejętnościami redaktora naczelnego, korektora, adiustatora, czasem wręcz polemisty. Jako uczeń Walerego Pisarka, najpierw student i doktorant, później zaś pracownik OBP, można powiedzieć „na co dzień” doświadczałem takich konfrontacji. Znamiennym ich przykładem był sposób, w jaki Mistrz czytał nasze teksty. Robił to z niesłabnącym zaangażowaniem, zawsze znajdując czas – tak jakby osobiście odpowiadał za każdy znak postawiony w pracach magisterskich, doktoratach, raportach OBP, artykułach i książkach. Potrafił skupiać się na pojedynczym słowie, gdy jego użycie kolidowało z etymologią czy uznaną normą stosowalności. Jak na filologa przystało, otoczony był Pisarek słownikami, od których zawsze zaczynał. Często, zostawiając otwarty tekst na biurku, pędził w kierunku swojej słynnej gdańskiej szafy z Ważnymi Tekstami, by sprawdzić, w którym wydaniu np. *International Journal of Communication* już o danej sprawie napisano. Po *Zeszyty Prasoznawcze* nie musiał sięgać – ich zawartość, z dokładnością do poszczególnych numerów – po prostu znał na pamięć.

Czynione na naszych tekstach krytyczne adnotacje Profesora miały bardzo różny charakter. Na co dzień używał korektorskiego ołówka, czasem sięgał po długopisy: niebieski i czerwony. Znam osoby, które potrafiły odczytać dodatkowe znaczenia wynikające z użycia ołówka bądź zastosowania danego koloru długopisu. Nie trzeba dodawać, że uwagi i komentarze odnoszące się komplementarnie do formy, treści i kompozycji całości były dla nas bezcenne, choć często burzyły spokój autorów przekonanych o własnej nieomyślności i pewnych swych językowych kompetencji. Dobrą ilustracją tego aspektu współpracy ucznia z Mistrzem może być pierwsza strona pierwszego rozdziału brudnopisu mojej pracy doktorskiej, która zawierała: 2 ogólne komentarze na żółtych fiszkach, 3 wykładnie terminologiczne, 2 uwagi stylistyczne, 2 komentarze historyczno-prasoznawcze oraz sugestię redakcyjno-wydawniczą. Zamieszczona poniżej kopia tej strony dobrze ilustruje pieczołowitość Pisarka-Promotora.

Rysunek 1. Pierwsza strona rozdziału wstępnego mojej rozprawy doktorskiej pt. „Reklama jako gra w komunikacji publicznej”, z uwagami promotora Walerego Pisarka, UJ 1998



WSPOMNIENIA

Źródło: zbiory prywatne

Legenda:

- Fiszka żółta (u góry z lewej): „Niby to wszystko wygląda obiecująco, już się cieszę, że jest Pan na autostradzie i prosto zdąża do celu, a tu nagle mimochodem rzuci Pan od niechcienia zapowiedź np. „propozycji rekonstrukcji teorii zagnieżdżania” albo zaraz dalej „koncepcji sloganu”. Tymczasem: albo traktujemy *positioning* i użycie sloganu jako dwie (taktyki, zabiegi, sposoby) z wielu możliwości gry, albo sam slogan czy samo *positioning* wystarczy na rozprawę doktorską”.
- Fiszka żółta (u góry z prawej): „Niby wiem, co będzie w książce, ale: W dalszym ciągu nie wiem i nie potrafię sobie wyobrazić, co będzie w pierwszym, a co w drugim rozdziale”.
- Uwaga ołówkiem pod fiszką z lewej strony: „Przekaz w znaczeniu ‘komunikat’. W wyrażeniu środki przekazu wyraz *przekaz* może znaczyć tylko ‘przekazywanie’. Unikając dwojakiego znaczenia tego samego terminu w tej samej pracy warto się wyrzec określenia środki przekazu; najwygodniejsze [są] inne określenia; media, media masowe, środki komunikowania masowego, śkm; prasa, radio, telewizja; prasa [w szerokim znaczeniu]”.
- Dodatkowa uwaga ołówkiem poniżej: „Warto narzucić sobie dyscyplinę terminologiczną ze skutkiem na cały tekst. Początek najważniejszy. Z pewnością”.
- Uwaga poniżej odnosząca się do „masowych odbiorców”: „raczej ‘masowa publiczność’ niż odbiorca”.
- Uwaga po prawej stronie do „potrzeb wyższego rzędu”: „to chyba przesada”.
- Uwaga po lewej stronie dotycząca słowa „wyłącznie”: „raczej: głównie”.
- Komentarz ołówkiem na dole strony, po lewej: „Dwie uwagi: 1. Karl Bücher około 1916 definiował gazetę jako powierzchnię reklamową, dla której przynętą jest część redakcyjna. 2. W prasie radzieckiej (a pewnie i chińskiej na rynek wewnętrzny) praktycznie reklamy nie było do 1990. W kategoriach ilościowych do tego czasu bez reklamy obywatela się większość mediów na świecie!”.
- Uwaga na samym dole strony, odnosząca się do formy przypisu: „Lepiej od razu uzgodnić zapis z p. [Andrzejem] Zagrodnikiem, żeby potem nie przerabiać”.

Na zakończenie pragnę podziękować Mistrzowi za wszystko, co Mu zawdzięczam. Gdy szukałem stosownych słów, przyszedł mi na myśl esej Jamesa Allena, zatytułowany „Tak jak człowiek myśli”. Odnajduję w nim część mojej opowieści o Walerym Pisarku, którego tak właśnie chcę zapamiętać. Osiągnął on mistrzostwo co najmniej w dwu formatach: jako wieloletni dyrektor, współtwórca Ośrodka Badań Prasoznawczych RSW „Prasa–Książka–Ruch”, a równocześnie jako wybitny naukowiec i badacz. Jako dyrektor był osobą niespokojną: żyjącą problemami firmy, odpowiedzialną za jej rozwój, był mistrzem polemik, rozjemcą i pracodawcą; kimś, kto potrafi ugasić każdy pożar bez względu na osobiste koszty. Jako badacz i naukowiec – był Człowiekiem Akademii, osobą, która odnalazła spokój i porządek umysłu. Miałem okazję poznać Walerego Pisarka w obu jego rolach, obu formatach.

Ten drugi był dla mnie ważniejszy, ale chyba nie da się go oderwać od tego pierwszego. Tym bardziej następujące słowa Jamesa Allena należą się Waleremu Pisarkowi:

Spokój umysłu to jeden z pięknych klejnotów mądrości. Stanowi wynik długiego i cierpliwego wysiłku panowania nad sobą. Jego obecność wskazuje na dojrzałe doświadczenie oraz na ponadprzeciętną wiedzę o prawach i działaniu procesu myślenia. Człowiek uspokaja się do takiego stopnia, w jakim postrzega samego siebie jako istotę wyrosłą z myśli. Wiedza taka wymaga zrozumienia również natury innych istot jako wytworów oddziaływania myśli. Gdy ktoś zaczyna prawdziwie rozumieć i widzi coraz wyraźniej wewnętrzne relacje, jakie zachodzą między rzeczami poprzez działanie przyczyny i skutku, przestaje wpadać w panikę, wściekać się, martwić i smucić. Zachowuje opanowanie, zdecydowanie, spokój.

Spokojny człowiek, nauczywszy się, jak sobą rządzić, wie, jak przystosować się do innych. A oni – w zamian – bardzo szanują jego duchową siłę. Czują, że mogą się od niego uczyć i na nim polegać. Im bardziej ktoś jest spokojny, tym większy odnosi sukces, wywiera poważniejszy wpływ i ma większą moc czynienia dobra. [...]

Silny, spokojny człowiek jest zawsze kochany i szanowany. Jest on jak drzewo, udzielające cienia na wyschniętym polu, lub skała, dająca schronienie przed burzą. Któż nie kocha spokojnego serca, łagodnego i zrównoważonego życia? Nie ma znaczenia, czy pada deszcz, czy świeci słońce ani jakie zmiany przydarzają się ludziom, którzy posiadają takie błogosławieństwa, ponieważ zawsze zachowują oni spokój i opanowanie. Owa piękna cecha charakteru, którą zwiemy spokojem, stanowi ostatnią lekcję kultury. Jest ona rozkwitem życia, owocowaniem duszy. Jest tak cenna jak mądrość – bardziej pożądana od szczerego złota³.

3 J. Allen, *Tak jak człowiek myśli* [*As a Man Thinketh*, 1903], przeł. L. Korolkiewicz, <https://docer.pl/doc/1cc001>, s. 18 [dostęp: 1.11.2018].